

1605: Vivat vita Cracoviensis!¹

Hetmaństwo nad Rokiem Pańskim 1605 dzierżył Mars, za pomocników swych obrawszy Saturna i Jowisza. Złe to miały być miesiące dla mieszkańców podniebnych: „Tedy też o dobrym Roku, *in genere*, dobrze sądzić nie mogę, ponieważ dwa źli Planetowie Regiment nad rokiem tym sobie przywłaszczyli”². Uczony Bernard z Krakowa czytelników swych zmuszony był zasmucić – innej praktyki z biegów niebieskich odczytać nie mógł, tak jak nie mógł zataić zgubnych skutków wilgotności tudzież melancholiczno-cholerycznej natury powietrza, które to wprawdzie nie miało zarazy przynieść, lecz od innych niemocy bynajmniej rodzaju ludzkiego nie chroniło.

Czy czuł w piersiach duszność Hieronim Morsztyn, czy melancholiczne smutki spać mu nie pozwalały, a żółtej żółci nadmiar w rozdrażnienie go wpędzał? Czy często bijące z nieba błyskawice kładły się błękitnym pobłyskiem na kartach rękopisu Światowej rozkoszy („abowiem za tych to dwu Planetów *influxem* wiatry wielkie, zimne, suche, gromy, pioruny, tyskawice się częste pojawiają”³)? A czy gdy z drukarni wzywano Hieronima do kolejnych korekt, przeskakować musiał przez kładące się w nierównościach klepiska kałuże? Pewnie zaklął nieraz, poślizgnąwszy się na jesiennym błocie, i z rozzerwaniem niejaki westchnął za ciepłą izbą dworku w rodzinnym Raciborsku, by przywołać się od razu do porządku. Podwielicka prowincja. Braniewo nawet nie starczyło na długo rzutkiem młodzieńcowi, którego gorącości pełna



Piretrum (źródło: Syreński, *Zielnik*, 158,
<https://pbc.gda.pl/dlibra/doccontent?id=8955>, domena publiczna)

¹ Esej powstał podczas zajęć Esej i inne gatunki krytyczne prowadzonych przez prof. dr hab. Katarzynę Kuczyńską-Koschany w roku akademickim 2022/2023.

² Bernard z Krakowa, *Ludicium albo rozsądek i opisanie przypadków rozmaitych ze świadectwem influxów niebieskich. Roku Pańskiego 1605, pierwszemu po przestępnym służące* (Kraków: s.n., 1604), C₆v.

³ Bernard z Krakowa, *Ludicium albo rozsądek...*, C₇r.

kręć szukała ochłody w krakowskich podcieniach, inteligencja – wyzwani na dworskiej służbie, ambicja zaś – fechtów z przednimi poetami piszącymi wiersze dla głównych oficyn w kraju. Wierszopisów w Krakowie było wielu, rymy ryszotkami płynęły. Ten dla pieniędzy, ten dla sławy, a ten tylko dla siebie... Wtedy jeszcze chciano się drukować, potrydencka cenzura dopiero później miała wysunąć pazury⁴.

Na „wilgotności, które z żółtka pochodzą”⁵, piretrum żuć można – i Bóg z takim! Lecz gdy, prócz zimnic i z zimna pochodzących lędźwi boleści, lęgnię się w człowieku saturniczna melancholia, nawet zębne ziele nie rozgrzeje skostniałego ciała tak jak wino i gorący dech kompanii ucieszenie w tańcu rozhulanej. Na choleryczną gorzkosć przyrodzenia, jaką Mars AD 1605 mógł sprawiać, Szymon Syreński AD 1613 takie lekarstwo gotować kazał, chwalcąc skuteczność łoczydła:

„Kolerę tak żółtą, jako czarną, wywodzi, dając go pod przerzeczoną wagę ze trzema ćwiercioma łotu, kopru ogrodniego nasienia, albo pół ćwierci soku tego korzenia, a mleka jego z szóstą częścią kwinty. A jeśli go kto więcej nad tę wagę używał, nie ujdzie wielkiego niebezpieczeństwa zdrowia.

Może go też brać z winem słodkim albo z pitym miodem”⁶.

Spójrzmy na ów przepis okiem cygana. Założmy: składniki na targu od baby kupi, ale proporcje ponoć ważne, a on zawsze miał skłonności do przesady, enumeracji rozpasanych, jego zamaszysty gest może mieć opłakane skutki... Dusza jemu miła przecie, nie chce tracić jej przez jakieś wywary, choć żółć w żywocie się przelewa... Ale czekajmy! „Może go też brać z winem słodkim albo z pitym miodem”. To czemu nie wino bez ziół? Czarujmy i częstujmy!



Łoczydło (źródło: Syreński, *Zielnik*, 182, <https://pbc.gda.pl/dlibra/doccontent?id=8955>, domena publiczna)

⁴ Zob. Radosław Grześkowiak, wstęp do Hieronim Morsztyn, *Wybór poezji* (Wrocław: Zakład Narodowy im. Ossolińskich – Wydawnictwo, 2016), I–CLXXII.

⁵ Szymon Syreński, *Zielnik herbarzem z języka łacińskiego zowią* (Kraków: w Drukarni Bazylego Skalskiego, 1613), 160.

⁶ Syreński, *Zielnik herbarzem*, 184.

„Są wina: małmazyje, seki i kanary,
alakanty, rywuły i piołunek stary,
muszkatela i miody dziwnie smakowite,
przewożne piwa, trunków statki rozmaite.
Których jedno kosztując pióro upragnione,
kęs mu się w łeb wraziły, lecz uweselone
rychlej wam prawdę powie; pijany a dziecię
fałszu nie zna – przypowieść dawna, sami wiecie.
Zawiodła mię na salę, kędy Lyajowe
w rozkoszach opływały zabawki; tam zdrowe
napoje z źródeł swoich nieprzebranych cieką,
a bracia naszy wino tak węgierskie sieką,
że już każdy pod hełmem. Gęstym<i> «za zdrowie»
dumne się mózgi grzeją – biedaż lichiej głowie”⁷.

Jeśli korzeniem wino doprawisz, przyrodzona suchość zamorskich specjałów wilgotność zdusi – podniebienie rozpychająca enumeracja z żartem odwiodą głowę od trosk. Piwnica dowcipu jest pełna, a w dowcipie i wesołości prawda mieszka, skulona jak dziecię. Poeta wówczas z urzędu szukającym prawdy musiał być nazwany, to i Hieronim czuł się w obowiązku choć udawać, że jej szukać chce. Nie wiemy, kiedy wpadł na to, by obrońcą zostać filozofii Epikura, wzgardzonego przez główny nurt zadowolonych z siebie stoików, kontentujących się swą *apatheia* po małopolskich wsiach. Może wtedy, kiedy dumny jego mózg zagrażał się i, buńczuczną werwą powodowany, odznaczyć chciał swój świat ogląd od neostoickiego – który mógł, nie bez cienia słuszności, uważać za zachowawczy, tchórzliwy wręcz... albo tylko, podążając za powszechnym obyczajem, dobudować filozofię bądź teologię do czegoś, co powagą druku autorytet stanowić mogło, jakakolwiek zresztą filozofia to być miała, a jakiegokolwiek próby teologia... Nie. Hieronim, nawet jeśli by tylko dając zadość praktykom powszechnym, naleganiom wydawcy uległszy i konwenansom, myśl swoją niezależną *expressis verbis* położył:

„Epikurus, niekiedyś filozof pogański, mój Miłościwy Panie, świecką rozkosz za najwyższe kładł dobro na świecie – ale by to wiele – czego i naonczas mędrcy drudzy nie chwalili, i dziś baczną żaden na to nie przypadnie. Nie przeto jednak ona swoją cenę traci ani się jej ze wszech miar już stąd ganić może, bo choć nie przedniejszy, nie pośledniejszy też gust w sobie zamyka. A jako każda rzecz w swojej mierze ma swe osobności, tak i ona smaczna jest pewnie i przyjemna ludziom, nawet i Stwórce świata nie obraża póki z przystojności brzegów nie wyleje. Ja, acz mi się białem rymem o niej coś pisać udało, ani jej gonię, ani biegam od niej”⁸.

Oczywiście resztę przedmowy dedykacyjnej zajmuje gęste tłumaczenie się przed chlebobawcą, Mikołajem Zenowicem, ze swej śmiałości w darowaniu mu dzieła natury

⁷ Hieronim Morsztyn, *Światowa rozkosz z ochmistrem swoim i ze dwunastą swych służebnych panien*, wyd. Adam Karpiński (Warszawa: Wydawnictwo Instytutu Badań Literackich, 1995), 24.

⁸ Morsztyn, *Światowa rozkosz*, 13.

tak mało poważnej tudzież ze swej nieudolności – lecz widzimy przecie, jak z szelmowskim przyrmużeniem oka pyta: „czemu się i po karciech chęci moich zdroje rozciekać nie mają?”⁹. Nas Hieronim nie oszuka – jeśli cokolwiek po karciech się rozciekało, było to wino lub, w dzień biedniejszy, piwo, na pewno zaś nie chęć ku uradowaniu zajętego doczesnością Zenowica. To była dedykacja dla Epikura. Morsztynowy cykl rozcieka się w pobłtycki, trzaski, popioły, atomy...

Zrazu urzeka nas i zadziwia porządek nieumiarkowania – pannę za panną, Pompę, Asystencyję, Kompanię, Pijatykę i pozostałą część wesołego orszaku wiedzie rozpasany Ochmistrz Dostatek, lecz wiersz nie kładzie się pod stołem, zadziwia swą regularnością, eleganckim podsuwaniem kolejnych obrazów – jest jak służący, co z ukłonem jadło na półmiskach zdobnych podaje, zawsze na czas, miarę trzyma.

„Wara, wara na stronę, frasunki teskliwe,
ustąp nędzo, kłopotcie, ustąpcie straszliwe
męki i krwie rozlania, ustąpcie Marsowe
utarczki, przestańcie ciec tzy Heraklitowe.
Żal, ból i żaden smutek placu tu nie mają;
precz, precz, melankolija i ci, co wzdychają”¹⁰.

Każę ustąpić Marsowi i Mars ustępuje. Każę ustąpić melancholii – ustępuje melancholia. Troski AD 1605 startę w proch. Nie porządek astrologiczny panuje – panuje porządek poety, który władztwo nad światową rozkoszą dzierży w piórze swym, nie oddaje go nikomu. To on jest Ochmistrem Dostatkiem.

W pieśni jednak Uciechy, panny ostatniej, nuta pojawia się jakby żałością podszyta – o starości zagwizdże, o pracy na roli napomknie *piano*, aż nagle występ przerwany, ktoś krzyczy: *vanitas vanitatum et omnia vanitas!*

Wiersz się rwie – wersy krótkie się stają, harmonijna melodia w kakofonię się zmienia *in ictu oculi*. *In ictu oculi* z młodzieńca – trup. Dlaczego? Tego Hieronim nie wie. Śmierć nie jest karą – jest irracjonalnym końcem rozkoszy, milczącym gościem u końca stołu. Poecie palce zaplątały się w struny lutni, świat rozprysnął się w atomy. Epikur mówił, że śmierci nie można się bać – ale rozkosz przecie! Zachęcał do umiaru, większego nawet niż ten, do którego zachęcali dbający o swe trzosi stoicy, ale... radość!

Hieronim rozbił swe ostatnie wiersze jak puchar po złożeniu toastu. „Popiół śkło, ale i popiół człowiek”¹¹, rzekł Kasper Miaskowski – lecz on niewiele Krakowa zoczył, za kominami wielkopolskimi życie swoje przepędził. Hieronim w człowieku nie widzi kryształu, nawet kruchego:

„Breła ziemie mój zamek, a pokój tarcica,
na łokieć w ziemię mój sklep i moja piwnica;

⁹ Morsztyn, *Światowa rozkosz*, 14.

¹⁰ Morsztyn, *Światowa rozkosz*, 16.

¹¹ Kasper Miaskowski, *Zbiór rytmów*, wyd. Alina Nowicka-Jeżowa (Warszawa: Wydawnictwo Instytutu Badań Literackich, 1995), 327.

poduszka twardy kamień, ubiór gnoju szmata,
robak sługa – to wszystka korzyść tego świata”¹².

Siedzę w kącie piwnicznego szynku AD 1608 razem z Sewerynem Bączalskim de Dalechowice. Opieram plecy o zawilgłą ścianę, pozwalam, by w kark muskał mnie kłębek pleśni, czuję, jak wątę ogrzanie daje nędzne wino – oglądam się na Seweryna. Zastuchany w Rozkosz, obraca w dłoniach gliniany kubek, nie prosi, by do niego dolać, muska palcem chropawą krawędź, może wyobraża sobie, że to rżnięty kryształ, że tym gestem obudzi w naczyniu szklany śpiew.

Co napisze o tym wydawniczym wydarzeniu pierwszy krytyk krakowski? Ma czas? *Przestrach śmiertelny*¹³ już chyba zecer składa, rokosz Zebrzydowskiego to kwestia palca, nie może czekać, Seweryn ma przecież swoje przemyślenia w tej sprawie, zapłacono mu za nie. Ale może dałoby się *appendix* jakowyś? Ma już chyba początek, widzę, jak wyjmuje zza pazuchy kawałek papieru, prosi ode mnie inkaustu, pożyczam mu go z uśmiechem, bo już wiem, co będzie – *Do tego, co już przeczytał*, w którym Bączalski wystawi Hieronimowi diagnozę człowieka początku wieku. Tylko dzięki temu czytają go dziś badacze¹⁴. Seweryn to poeta *post scriptum* – jego myśl zaczyna się tam, gdzie zmęczona ręka chce już kończyć. Inny wiersz pod tym tytułem znajdę za rok w *Kształcie Fortuny*, napiszę o tym jeszcze. Teraz patrzę na smutnego człowieka o drżących palcach płatnego literata.

Bączalski chorował, ledwie zemknął spod kostuszej kosy – po długim czasie poczuł się już lepiej, trochę jak moralizator. Słuchał *Rozkoszy* urzeczony, lecz pamiętał młodego Morsztyna sprzed złapania francy, pamiętał go bez brody i bez tego skrzywienia tak ładnej niegdyś twarzy. Seweryn nie mógłby już zachwycić się blichtrzem orszaku strojnej pani – jedyne, co mu pozostało, to chwalić atomy i proch. W ten sposób ocenił wyżej część



Kozak przygrywa w *Kształcie Fortuny*, można iść w tan (źródło: Bączalski, *Kształt Fortuny*, karta nienumerowana, <https://polona.pl/preview/6a0167c0-2bd2-448a-bf0a-8ef6dd810c4a>, domena publiczna)

¹² Morsztyn, *Światowa rozkosz*, 46.

¹³ Seweryn Bączalski, *Przestrach śmiertelny* (Kraków: Drukarnia Mikołaja Loba, 1608).

¹⁴ Zob. Radosław Grzeskowiak, *Dialogi dzieł dawnych. Studia o intertekstualności literatury staropolskiej* (Gdańsk: Wydawnictwo Uniwersytetu Gdańskiego, 2018), 32–34.

formalnie bardziej awangardową, pomijając właściwie pieśni dwunastu panien, tradycyjnie skomponowane, lecz za to pod względem światopoglądowym nieledwie nowatorskie. Bączalski był pierwszy, lecz rychło podążyli za nim inni poeci – coś stukać musiało jak kornik w futrynę w Hieronimowych strofach.

Biografie twórców przełomu wieków to biografie złamane wpół. Młodszy nieco od Hieronima i Seweryna Kasper Twardowski zaczął swą hulaszczą karierę szlachcica o podejrzanych papierach od swawolnych *Lekcyj Kupidynowych*¹⁵, skończył zaś na alegorycznych poematach pokroju *Łódzi młodzi z nawałności do brzegu płynącej*¹⁶. I jego dopadła choroba połowy wieku – może przyszła z południa? Bálint Balassi ostrzył strzały Kupidynowi, póki śmierć nie zajrzała w jego ciemne oczy i odbiła w nich grozę, nie wiemy, co działo się z Mikołajem Sępem Szarzyńskim w Zimnej Wodzie. Żaden astrolog Krakowskiej Akademii tego nie przewidział, w zielnikach nie ma lekarstwa na strach przed śmiercią. Niech nikogo nie zwiodą poradniki *ars bene moriendi*. Spośród wersów użytecznych rymów o porzuceniu rzeczy doczesnych oraz o niewątpliwych urokach twardych poduszek i wąskich łózek tudzież o miłym, koniec końców, uczestnictwie w eleganckim bankiecie robactwa wyłania się trumienny konterfekt przerażenia. Na nic bielidła konwencjonalnych wyrażań, rytuałów oswajających rzecz ostateczną – poetów tym bardziej pokrzepić było trudno. Kto więc raz zajrzał do otwartego grobu, uciekał przez resztę życia od tego widoku krętymi uliczkami Krakowa¹⁷. Twardowski zaczytał się pobożnie w Tassie, lecz chyba wyrazić nie potrafił, czemu Torquato śpiewał *Jeruzalem*. Gubił się w alegoriach, wśród dziwnego wirydarza, gdzie słońce zagląda tylko przez witraże. Miał przeczucie, że to nie o nie chodzi, że to tylko bramy do wspaniałego świata, które ten geniusz zostawił za sobą wpółotwarte, by padały przez nie niepokojąco piękne plamy światła. Twardowski tylko cierpiał. Chodziło mu zapewne o zbawienie.

Był pewien ksiądz, który chciał się podpisywać imieniem Paweł Simplicjan. Dorabiał sobie pisanem poczytnych utworów mających przygotować człowieka do dobrej śmierci. Miał fach w ręku – łatwość rymowania, wzorcową rutynę, trafne sformułowania, język prosty, dosadny, lecz niepozbawiony swoistych walorów estetycznych. O konieczne zaplecze teologiczne zadbał poprzez wykształcenie. Zdawać by się mogło, że nikt nie znajdzie żadnej wady w jego sztuce, nic nie naruszy bezpiecznych ram jasno ustalonych konwencji, lecz *vide* – tak śmierć odpowiada grzesznikowi w *Wizerunku człowieka umierającego* AD 1604:

„Jeśliś się zmienił tak, mnie obaczysz,
Że leżysz, jak pień oczy zawróciwszy.
Kaduk tam i sam miece twoją głowę,

¹⁵ Kasper Twardowski, *Lekcje Kupidynowe*, wyd. Radosław Grześkowiak (Warszawa: Wydawnictwo Instytutu Badań Literackich, 1997).

¹⁶ Kasper Twardowski, *Łódź młodzi z nawałności do brzegu płynąca*, wyd. Radosław Grześkowiak (Warszawa: Wydawnictwo Instytutu Badań Literackich, 1998).

¹⁷ Zob. Alina Nowicka-Jeżowa, *Sarmaci i śmierć. O staropolskiej poezji żałobnej* (Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN, 1992).

Twarz ci zakrzywił i odjął ci mowę.
Na czoło zimne krople wystąpiły
I wszystko ciało już przechodzą siły.
Z oczu łzy grube poniewolne płyną,
Piersi się wzdęły pod tą skórą siną.
Ciągną się żyły, stawy z miejsc wychodzą.
A myśli straszne, co dalej, nadchodzą.
Smród z gęby leci, zęby się ściskają,
Nozdrza zgniłością sprośną opływają.
Paznogie u rąk, u nóg posiniąły,
Ręce jak drewna niewładne zostały.
W uszach ci szumi, skronie się wduchnęły,
Jagody żółtkły, oczy utonęły”¹⁸.

Z pozoru to cyniczna śmierć diagnozuje napad epilepsji. Ale ona sama owego ustępu za Simplicjana nie napisała. To człowiek zobaczył cierpienie i to człowiek przedstawił śmierć taką, jaka zjawiła się przed nim w postaci konającego. Odwaga weryzmu owego opisu jest odwagą zwykłego wierszopisa – to nie ucieczka przed pocieszeniem w bezdogmatyzm, w scjentyzm opisu dekonstrukcji skarbu ludzkiego ciała. Zawsze siadam przed tym fragmentem oniemiała. Naturaliści poczekają.

Druki morowe dobrze służyły mieszkańcom Krakowa – dawały im instrukcje na to, co wdarło się do ich ciasnych mieszkań, dawały im pieśni i modlitwy na to, co niepojęte. AD 1591 był już na to poradnik na cztery księgi rozłożony, napisał go Piotr Umiastowski¹⁹, były też rzeczy krótsze – w jednej broszurce dostałam raz modlitwy, pieśni i zalecenia, jak opiekować się chorymi, tytułu nie pomnę. W Wilnie Walenty Bartoszewski ważył rymowany bezoar z też skruszonych grzeszników²⁰. Duchowne *panaceum* miało wyleczyć strach z duszy, nie wiem, jak zmierzyć skuteczność takiego leku współczesną miarą. W Krakowie, na skutek braku postnej powściągliwości, mieli inne rozwiązania – AD 1653 Jacek Przetocki napisał na to książkę kucharską ze zrymowanymi postnymi daniami. Niedaleko od żołądka do pokoju duszy, autor wyjaśnia to ślicznym tytułem: *Postny obiad, abo Zabaweczka, nim poście w kuchni gotowo będzie o jedenastej godzinie na półzegarzu. Dla młodych i starych a niecierpliwych żołądków podczas morowego powietrza, wypędzając z głowy melancholię*²¹.

Po całym dniu pracy wpadam do knajpy i w szybującym locie między drzwiami a ostatnim wolnym stolikiem łapię wygodniatym okiem spojrzenie kelnera.

¹⁸ Poweł Simplicjan, *Wizerunek człowieka umierającego*, w: *Nauka dobrego i szczęśliwego umierania* (Kraków: u dziedziców Krzysztofa Schedla nakładem Jerzego Schedla, 1675), 111–112.

¹⁹ Piotr Umiastowski, *Nauka o morowym powietrzu na czwory księgi rozłożona* (Kraków: Drukarnia Andrzeja Piotrkowczyka, 1591).

²⁰ Walenty Bartoszewski, *Bezoar z też ludzkich czasu powietrza morowego* (Wilno: prawdopodobnie Drukarnia Akademicka, 1630).

²¹ Jacek Przetocki, *Postny obiad, abo Zabaweczka, nim poście w kuchni gotowo będzie o jedenastej godzinie na półzegarzu* (Kraków: s.n., 1653).

– Mają państwo tę kaszę z serem?

Widomo przecież, o którą chodzi, wielka porcja, danie postne. Mówią, że jem jak mnich, ale nie dbam o to. Z kim przestajesz...

– Mamy.

Nikt nie zmusi mnie do wyrażenia pełni męki oczekiwania na upragnioną miskę kaszy. Zrazu tylko siedzę, kręcę się na niewygodnym specjalnie krześle, poglądać zaczynam po sąsiednich stolikach. Dymią talerze zupy, pieczonym warzywom skóra strzela z gorąca, szczeńk sztućców łączy się z wesołym gwarem – ja dziś przyszedłam tu tylko z kilkoma duchami, smacznie śpię w szwabasze starodruków, zupełnie dziś nierozmowne, więc milczę i głodnieję. W huku i oparach kuchennych odnajduję najgłębsze pokłady swej irytacji, lecz szybko odrzucam ją jako uczucie zbyt niskie. Nuda – to uczucie godne w swym tragizmie, prawdziwie pełne metafizycznej grozy!

„Stan człowieka: niestałość, nuda, niepokój”²².

Przetocki znać nie mógł Pascala – ale z pewnością znał upiorną pustkę świdrującą ludzki żywot. Ta pustka miała przebłagać zarazę, ale z biegiem wieków z pustki został tylko czczy rytuał. Trzeba było ją więc odpędzić, zagadać wierszem, by nie stanąć wobec niej z bojaźnią i nerwowym drżeniem, które złowróżbnym kołataniem rezonuje w próżnym żołądku. Kto dziś pamięta, że „żywoł” oznaczał kiedyś również „brzuch”? Przetocki zapycha go – niech nie będzie nudy, grozy zarazy, niech będzie ryba na stole, choćby „wysiedziała”, niech śmiech oddali głód i strach. Zjedz żaby i żółwia, na zdrowie, po miesiącu zjesz i smoka!

„ŻABY Z ŻÓŁWIEM

Żaby i żółwia pod stół! Włocha zawołajcie,

Niech tę gadzinę poje. Wy stół umywaszcie.

Będąc miesiąc we Włoszech, to jadasz – pół roka

Byś był, jąłbyś się jadać i straszego smoka”²³.

W tym świecie, jak w mitycznej Kukanii, potrawy wiodą swój sekretny żywot:

„PIETRUSZKA W KOSTKĘ NA RYBACH

Cebule i pietruszkę do ryb w kostki kładą,

Pewnie też to ryby rady w kostki grają?

A pewnie która naprzód ma stanąć na stole,

Czy żółto, czy-li szaro, czy-li też w rosole?

Nadaremny frasunek – kto jako rad jada,

Każę przymknąć półmiska. Rybom przecież biada”²⁴.

Może smutne, wolno gotowane leszcze dla zabicia czasu wróżą sobie przyszłość z sortilegium Seweryna Bączalskiego? Mówiłam, że do niego wrócę, więc dojadam kaszę i biorę ostatni łyk młodego wina – widzę, jak Seweryn skręca w ulicę świętej Anny, szybko muszę przeskoczyć z Poznania w Kraków, mam nadzieję, że nie skręcę przy tym karku.

²² Blaise Pascal, *Mysli*, tłum. Tadeusz Boy-Żeleński (Warszawa: Instytut Wydawniczy PAX, 1989), 111.

²³ Przetocki, *Postny obiad*, B₃r.

²⁴ Przetocki, *Postny obiad*, B₂v.

Sortilegium to gatunek gry, lubiano bawić się przy niej, *Fortunę* albo *Szczęście* Stanisława z Bochnie Gąsiora wydawano nieprzerwanie, mimo że książka była dość droga, sporo drzeworytów, duży format... Przydałoby się coś tańszego. Bączalski wyczuł koniunkturę, był przecież literatem, jasne, że napisze, ma już tytuł, *Kształt Fortuny*, potem i tak mu zmienić na *Fortuna* albo *Szczęście*, to tylko kwestia czasu i paru wydań. Rzecz prosta: wziąć trochę pytań, takich, które zadajesz sobie codziennie, kiedy ci się nudzi na przystanku czy gdy jedziesz na wozie za miasto:

„Jeśli kto będzie bogatym na potym”.

„Jeśli kto u dworu wskóra”.

„Jeśli się kto tego roku ożeni”.

„Jeśli się kto będzie cieszył z zaczętej miłości”.

„Jako kto z mężczyzn będzie długo żył”.

„Białogłowa jako będzie długo żyła”²⁵.

Kiedy zaś już je masz, weź przepaskę na oczy, wejdź na skrzydlatą kulę i zabaw się w *Fortunę* – wymyśl odpowiedzi zgrabnym czterowierszem, tylko śmiertelnikom nie pobłażaj. Niech rzucą kostką i taką odpowiedź znajdą:

„Ty, choć żonie śmierci życzysz,

I lata jej często liczysz,

Przecież ona po twym grobie

Będzie z innym skakać sobie”²⁶.

Niech ich groza ogarnie, niech się nawet przeżegnają, bo przecież nie wiadomo, czy ta bogini prawdy czasem nie mówi, czy jakichś czarów nie czyni, niech im serce bije, jakby wyskoczyć miało, a potem niech się śmieją, gdy im fortunnie padnie kostka! To przecież tylko gra. Przypadek. Annuszka wylała olej. Zdarza się. Seweryn wie o tym i zdejmuję opaskę. Można bawić się do upadłego i dowcipnie wymyślać wiersze, lecz cóż z tego? Sortilegium to gra w życie – niewysublimowana kombinatoryka układów kostek to wykład prawdopodobieństwa zamknięty w książeczkę *in octavo*. Siedemnastowieczni badacze hazardziści próbujący przeniknąć zasadę gier losowych



Kształt Fortuny Bączalskiego (źródło: Bączalski, *Kształt Fortuny*, karta nienumerowana, <https://polona.pl/preview/6a0167c0-2bd2-448a-bf0a-8ef6dd-810c4a>, domena publiczna)

²⁵ Seweryn Bączalski, *Fortuna* albo *Szczęście* (Kraków: Drukarnia Łukasza Kupisza, ca 1644–1646), 7, 16, 31, 37, 76, 79.

²⁶ Bączalski, *Fortuna* albo *Szczęście*, 83.

stworzyli teorię, która ufundowała nowoczesne rozumienie tego problemu, wyzwolone z Fortuny i Opatrzności²⁷. Może sortilegia uczyły prawdopodobieństwa w praktyce życia? Na pewno znajdowały się naprzeciw prognostyków – losu zapisanego w gwiazdach nie da się schwycić jak kostki, nie da się zapomnieć złego proroctwa raz odczytanego, nie da się go zmienić ponownym rzutem, skazując poprzedni los na zapomnienie²⁸. A człowiekowi, który raz wygrał szczęście, lżejszym stawiała się Konieczność obracająca Modelem wszechświata²⁹ – szczelina dla drobiny przypadku wystarczyła, by zadrzała hierarchiczna struktura od stuleci utrzymująca myślową jedność wbrew wiecznie zmiennej rzeczywistości.

Z piwnicy na powierzchnię. Poeci ośnają oczy rękoma przed sokratejsko drwiącymi promieniami słońca, lekko zataczając się na bruku, błędząc między plamami światła. Trudno jest znieść blask dnia po nocy spędzonej wśród pobłyków świec, długich cieni i pełnych kufli – dlatego płaczą się nogi, myśl oszołomiona, mizerność kondycji ludzkiej uderza w głowę jak młot kowalski w hufnala. Unoszą powoli głowy. Hieronima, Seweryna i Kaspra Twardowskiego znamy już – a innych? Wychudłe bractwo o podartych strojach podpira mury Krakowa, śpi w ostatnich ławach podczas wykładów na Akademii, skrobie zużyłymi piórami po nędznych skrawkach papieru, wybiera się na podchody do drukarskich oficyn. Jeśli dobre – wydrukują.

W ten sposób w obieg wchodzi drugi świat, wyrwcony na nice. Gdy sowizdrzał zakrada się do obserwatorium astronoma, biada profesorowi! Zdybie taki lunetę – od razu wlepi ślepią w białołęckie konstelacje w pokoju po drugiej stronie ulicy, dorwie astrolabium – piłkę sobie z niego zrobi, wśród map nieba będzie jego legowisko. Sięgnie po Model i stłucze na drobne kawałki. Przestraszy się i złoży – na odwrót. Prowadził jeden sowizdrzał z drugim obserwację astrologiczne, dokładnie analizując wszystkie



Grandville znał sowizdrzałów (źródło: Jean Ignace Isidore Gérard, *Une Eclipse conjugale*, https://commons.wikimedia.org/wiki/File:Grandville_Une_Eclipse_conjugale_2.jpg#/media/File:Grandville_Une_Eclipse_conjugale_2.jpg, domena publiczna)

²⁷ Zob. Ian Hacking, *The Taming of Chance* (Cambridge: Cambridge University Press, 2004).

²⁸ Zob. Grzegorz Raubo, „Ludzie się na górne zapatrują obroty”. *Astronomiczne konteksty literatury polskiego baroku* (Poznań: Wydawnictwo Naukowe UAM, 2011).

²⁹ Zob. Clive Staples Lewis, *Odrzucony obraz. Wprowadzenie do literatury średniowiecznej i renesansowej*, tłum. Witold Ostrowski (Warszawa: Instytut Wydawniczy PAX, 1986).

niedorzeczności oficjalnych prognostyków, do kominów włącząc, stojąc we śniegu i we mrozie:

„Skąd by Nowy Rok zacząć, nie mogę obaczyć; jużem patrzył od pieca kominem, azem sobie oko zaprószył, wybieżawszy na dwór, obaczyłem z planet, a ono się śnieg wali i nie mogłem nic pociesznego pisać, bom był w ręce zmarzł”³⁰.

Wiemy już, co Bernard z Krakowa prognozował o pogodzie i chorobach AD 1605 – spójrzmy, jakaż przenikliwość u naszego sowizdrzała.

„Drogi w tym roku niebezpieczne będą, dlatego że deszcz omoczy i ślisko będzie; ale kiedy do panny blisko, tedy i w deszcz nieślisko”³¹.

Hieronim skacze przez kałuże!

„Rad bym was pozdrowił wszystkich, moi namilszy kichaczkowie, co często kichacie, ale wam jakosi Saturnus miotłą grozi. Obleczcie się każdy w kozuch kozi, niechaj was po cmyntarzu nie wozi”³².

Nie ma rady – kichaczek kichać będzie. Zadbaj też szacowny mistrz sowizdrzałskiego cechu o prognozę dla Krakowa.

„Szlachetne i przestawne miasto, i wszelkiej czci dla wielu ludzi znacznych i cnotliwych, w szczególności, jako grzanki w maśle pływać będzie i wesóło ten im rok zejdzie, bo w każdym kościele będą w organy grać”³³.

Sprawdźmy. Staję w kościele, gotyckim łukiem ogarnięta. Wokół szum modlitw, cisza i głos nagle, czyste *sacrum* wbite w środek świata, linia jak słup światła. Mówią – szary tłum, motłoch, nie zasługują. Ale spójrz w te oczy rozognione w mroku. Muzyka płomienia zapaliła.

Nazwijmy ich, jak chcieli być zwani: Radopatrzek Gładkotwarski z Lekarzewic, Wierchostawa Kendzierzkowska, referendarz koła białogłowskiego, Jadam Nieboraczkowski z Chudej Woli, Maurycjusz Trzyprztycki, Jan z Wychyłówki, choć to nie są imiona, lecz krótkowilne emblema ich humorystycznej *dignitas*. Spoglądam w kartki jak w przydymione lustra, próbuję rozpoznać ich twarze, jakbym kiedyś pamiętała... Jak pisać o poetach bez imienia? Jak o bezimiennych różach.

Ilu ich było, dziś nie zliczę – pisali wiersze, pisali komedie, zapewne po ulicach Krakowa wyrwane w pasji karty z ich dzieł roznosił hulaszczy wiatr. Zbyt mało was znam, sowizdrzałowie, by mówić o was, ukryliście się w dziejach, nie wystawiliście z waszej armii hetmana Szekspira, który by sztychem zadał kłam wszystkiemu, czego dziś o tych przedziwnych czasach dowiedzieć się możemy. Zwieźli was do Warszawy razem z innymi (czy starodruki za Krakowem płaczą?) i zamknęli w Bibliotece Narodowej, chcieli dla was jak najlepiej, chcieli chronić was przed myszami, zalaniem, chcieli dla was pałac zbudować, sowizdrzałowie, a wyście w tym pałacu w proch się obrócili! Nie chcę wiedzieć,

³⁰ [Minucje Sowizdrzałowe – B], w: *Antologia literatury sowizdrzałskiej XVI i XVII wieku*, oprac. Stanisław Grzeszczuk (Wrocław: Zakład Narodowy im. Ossolińskich – Wydawnictwo, 1985), 249.

³¹ [Minucje Sowizdrzałowe – B], 251.

³² [Minucje Sowizdrzałowe – B], 252.

³³ [Minucje Sowizdrzałowe – B], 263.

ilu Szekspirów spalili Niemcy podczas II wojny światowej. Dziś w stolicy stoi urna, w pełnej życia bibliotece. Jej sferyczne, przezroczyste wnętrza więzi atomy arcydzieł i czytań, pył myśli poetów, myśli sowiżrzątoń, ostatnie spopielone karty, które odwróci czas. Po-myśl świat, Wolandzie, w którym rękopisy spłonęły.

Pozostają pobłyski, trzaski, popioły, atomy – i ta tylekroć wyśmiewana wiara w to, że piękno i dobro wciąż czekają na nas w nieotwartym archiwum. Dwa razy tylko byłam w Krakowie, trudno podążyć było za mymi towarzyszami. Chciałam pisać o nich konceptami, esej do Sarbiewskiego łączyć się jak kot potrafi – ale oni znać sarmackiego Horacego nie mogli, sami musieli dojść do pointy, nie mogłam im w tym przeszkadzać. Wiedziałam tylko, co będzie dalej, jak rozkwitnie barok, ale ich to zapewne i tak by nie obchodziło. Każda awangarda to kłos pszenicy – nie wszystkie ziarna nakarmią następców, lecz tyle radości wróbla w odszukiwaniu resztek, z których mogły wykiełkować inne światy.

Zasłuchana w ich pieśni nie mogłam mówić o nich źle, niech choć raz nikt im nie wyrzuca, że ich rytmy tonacją gubią, że fałszują, że nie warto ich słuchać. Chciałam tylko napisać, że byli wśród nich dowcipni, niezamykający się w zagrożonym pokoju z alegoriami – czy każdy musi być dobrym poetą? Czy może wystarczy przeżyć swoje wiersze świadomie?

„Jeśli idzie o wyznanie wiary – tedy tak wierzę, że nie będę tak długo na świecie, jakom był. Wierzę i to, że się do śmierci dobrze nie będę miał. A dlatego stracił nadzieję, że nie orzę ani sieję. Kto by chciał tej nędzy ująć, miej to ode mnie: kup sobie w rynku krakowskim kamienicę, a do nich folwark albo 6, tedy możesz między pany sieść. Ja wierzę i wyznawam, żeby tak nieźle. Jeszcze i to wierzę, i tak o tym trzymam, że kiedy idę kędy przez miasto, tedy co żywo ze mnie sztydzi, palcem mnie ukazując, a to dlatego, że piechotą idę i pacholków nie mam. Wierzę i to, że przy skonaniu moim będzie płaczu dosyć, a mianowicie kiedy zajrzą do skrzynki, a w niej nie masz nic. Wierzę, że i psalterza darmo śpiewać nie będę – z tą wiarą, mój miły kwiczelniku, umieram, czegoż po mnie więcej chcesz?”³⁴

Nie chcę, już dostałam, zobacz, w Piwnicy światło błyska, grają koncert, głos czysty śpiewa:

„Kto pierwszy szedł przed siebie?

Kto pierwszy cel wyznaczył?

Kto pierwszy w nas rozpoznał

Kto wrogów? Kto przyjaciół?”³⁵

Napięcie w twarzach muzyków, te oczy wpatrzone przed siebie, stałe gwiazdy wśród migających promyków włosów, ten dygot mięśni, który każe wstać i pójść w korowód somnambulicznie wiedziony drżącym głosem multanki. Piwnica maleje, zapada się w cieniach, bębenki rytm nadają uroczysty, korowód idzie w szatach zwiewnych, rozpuszczonych na letnią noc, bo jaskinia to za mało, by wyśpiewać pieśń o poszukiwaniu.

³⁴ [Minucie Sowizżrątoń – B], 249.

³⁵ Marek Grechuta [muzyka], Leszek Andrzej Moczulski [słowa], Korowód (Warszawa: Polskie Nagrania, 1971).

„Kto pierwszy był fakirem?
Kto pierwszy astrologiem?
Kto pierwszy został królem?
A kto chciał zostać bogiem?
Kto z gwiazdozbioru Vega, patrząc na ziemię, zgadnie,
Kto pierwszy był człowiekiem,
Kto będzie nim ostatni?”³⁶.

Spójrz, sowizdrzale, na te cienie, które idą przed zespołem, rozpoznaj w nich towarzyszy swoich i swoich przyjaciół. Patrzyłam, jak dołącza do nich. Głos multanki zamilkł w ciszy podcieni. Grało już w nich tylko echo oniemiałych gwiazd.

Bibliografia

- Bartoszewski, Walenty. *Bezoar z łez ludzkich czasu powietrza morowego*. Wilno: prawdopodobnie Drukarnia Akademicka, 1630.
- Bączalski, Seweryn. *Kształt Fortuny*. Kraków: Drukarnia Jana Szarffenbergera, 1609. Następne wydanie pod zmienionym tytułem: *Fortuna abo Szczęście*. Kraków: Drukarnia Łukasza Kupisza, ca 1644–1646.
- Bączalski, Seweryn. *Przestrach śmiertelny*. Kraków: Drukarnia Mikołaja Łoba, 1608.
- Bernard z Krakowa. *Iudicium albo rozsądek i opisanie przypadków rozmaitych ze świadectwem influxów niebieskich. Roku Pańskiego 1605, pierwszemu po przestępnym służące*. Kraków: s.n., 1604.
- Grechuta, Marek [muzyka], Leszek Andrzej Moczulski [słowa]. *Korowód*. Warszawa: Polskie Nagrania, 1971.
- Grześkowiak, Radosław. *Dialogi dzieł dawnych. Studia o intertekstualności literatury staropolskiej*. Gdańsk: Wydawnictwo Uniwersytetu Gdańskiego, 2018.
- Hacking Ian. *The Taming of Chance*. Cambridge: Cambridge University Press, 2004.
- Lewis, Clive Staples. *Odrzucony obraz. Wprowadzenie do literatury średniowiecznej i renesansowej*. Tłum. Witold Ostrowski. Warszawa: Instytut Wydawniczy PAX, 1986.
- Miaskowski, Kasper. *Zbiór rytmów*. Wyd. Alina Nowicka-Jeżowa. Warszawa: Wydawnictwo Instytutu Badań Literackich, 1995.
- [Minucje Sowizrzałowe – B]. W: *Antologia literatury sowizdrzańskiej XVI i XVII wieku*. Oprac. Stanisław Grzeszczuk. Wrocław: Zakład Narodowy im. Ossolińskich – Wydawnictwo, 1985.
- Morsztyn, Hieronim. *Światowa rozkosz z ochmistrem swoim i ze dwunastą swych służebnych panien*. Wyd. Adam Karpiński. Warszawa: Wydawnictwo Instytutu Badań Literackich, 1995.
- Morsztyn, Hieronim. *Wybór poezji. Wstęp i oprac. Radosław Grześkowiak*. Wrocław: Zakład Narodowy im. Ossolińskich – Wydawnictwo, 2016.
- Nowicka-Jeżowa, Alina. *Sarmaci i śmierć. O staropolskiej poezji żałobnej*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN, 1992.

³⁶ Grechuta [muzyka], Moczulski [słowa], *Korowód*.

Pascal, Blaise. *Mysli*. Tłum. Tadeusz Boy-Żeleński. Warszawa: Instytut Wydawniczy PAX, 1989.

Przetocki, Jacek. *Postny obiad, abo Zabaweczka, nim poście w kuchni gotowo będzie o jedenastej godzinie na półżegarzu*. Kraków: s.n., 1653.

Raubo, Grzegorz. „Ludzie się na górne zapatrują obroty”. *Astronomiczne konteksty literatury polskiego baroku*. Poznań: Wydawnictwo Naukowe UAM, 2011.

Simplicjan, Paweł. Wizerunek człowieka umierającego. W: *Nauka dobrego i szczęśliwego umierania*, 105–144. Kraków: u dziedziców Krzysztofa Schedla nakładem Jerzego Schedla, 1675.

Syreński, Szymon. *Zielnik herbarzem z języka łacińskiego zowią*. Kraków: w Drukarni Bazylego Skalskiego, 1613.

Twardowski, Kasper. *Lekcje Kupidynowe*. Wyd. Radosław Grześkowiak. Warszawa: Wydawnictwo Instytutu Badań Literackich, 1997.

Twardowski, Kasper. *Łódź młodzi z nawałności do brzegu płynąca*. Wyd. Radosław Grześkowiak. Warszawa: Wydawnictwo Instytutu Badań Literackich, 1998.

Umiastowski, Piotr. *Nauka o morowym powietrzu na czwory księgi rozłożona*. Kraków: Drukarnia Andrzeja Piotrkowczyka, 1591.



Monika Bordzoł, *Salonowe życie*